Nr. 108. Kraków, poniedziałek 21 kwietnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez osyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Z a d o s t a w ę d o d o m u dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W A u s t r y i: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W N i e m c z e c h: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu t y g o d n i o w a prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy n a p r z ó d nadesłać.

Walka o reformę wyborczą w Belgii.

Austryacka socyalna demokracya do towarzyszów belgijskich.

Zarząd partyjny niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi wysłał z Wiednia do rady generalnej belgijskiej partyi robotniczej w Brukseli następujący t e l e g r a m:

W imieniu uświadomionego klasowo proletaryatu w Austryi, który z podziwem i natężoną uwagą śledzi waszą walkę o prawo wyborcze, zasyła wam zarząd partyjny niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi najgorętsze życzenia. *Adler, Skaret.*

Strejk generalny.

Wedle wiadomości z soboty strejkuje w Belgii ogółem 350.000 robotników. Straty w produkcyi wywołane strejkiem oceniają na przeszło 3 miliony franków dziennie.

Strejk spotyka się z ogólną sympatyą u całej nieklerykalnej ludności. Świadczy o tem wymownie następujący wzruszający fakt: Pewna uboga nauczycielka brukselska przysłała zarządowi partyi robotniczej swe złote kolczyki i pierścionek ślubny, aby to sprzedano na dochód funduszu strejkowego.

Socyalistyczny dziennik brukselski „Peuple“ wymienia szereg kompanij gwardyi obywatelskiej, które śpiewając Marsyliankę i Międzynarodówkę, uchwaliły nie stawać do szeregu przeciw robotnikom. „Peuple“ wykazuje również mnóstwo składek od gwardzistów na fundusz strejku generalnego.

Jak gwardya wogóle niechętnie i lekceważąco spełnia obecnie słu[illegible] na ulicach, dowodzi tego fakt, że w [illegible] gwardziści zam[illegible] na ulicach, na które zostali odkomenderowani w szeregach i pod bronią, pożyczają sobie z poblizkich domów krzesła i ławki, na których sobie siedzą spokojnie, paląc fajki.

Zięć liberalnego posła Jansona, Paweł Spaak, adwokat w St. Gilles, nie usłuchał powołania do gwardyi i odpisał komendantowi, że nie ma zamiaru brać udziału w obronie systemu politycznego, który nienawidzi, ani też udawać, iż słucha komendy i strzelać w powietrze, co z pewnością wielu innych gwardzistów uczyni.

Za wykroczenia podczas demonstracyj brukselskich w ubiegłym tygodniu skazał sąd 4 młodych ludzi na 15 dni aresztu.

Starcie w Lowanium.

W sobotę wieczorem przyszło w L o w a n i u m d o k r w a w y c h s t a r ć. Robotnicy urządzili demonstracyę przed domem prezydenta Izby deputowanych S c h o l l a e r t a, przed którym ustawiony był kordon gwardyi narodowej. Część gwardzistów odrzuciła pa trontasze, wołając: „Naprzód! nie mamy patronów, nie bójcie się!“ Inni gwardziści dali jednak ognia w tłum. Ofiary wynoszą: 8 z a b i t y c h i 17 r a n n y c h. Między zabitymi znajdują się starsi, obarczeni rodzinami robotnicy.

Sytuacya.

Wobec odrzucenia rewizyi konstytucyi przez klerykalną większość parlamentu, sytuacya stała się naprężoną. Wszyscy oczekują niecierpliwie postanowienia partyi robotniczej. Na zgromadzeniu w brukselskim domu ludowym w sobotę wieczorem oświadczył tow. poseł V a n d e r v e l d e, że w niedzielę rada generalna partyi robotniczej poweźmie uchwałę, co do dalszej taktyki. Od tej uchwały zależeć będzie całe dalsze ukształtowanie się walki.

Koniec strejku generalnego.
(Telegram).

Bruksela, 21 kwietnia. Rada generalna partyi robotniczej po $2\frac{1}{2}$ godzinnych obradach uchwaliła wczoraj, aby strejkujący robotnicy podjęli robotę w bieżącym tygodniu. Dziś wieczorem zostanie wydaną odezwa do robotników i ludności zawiadamiająca ich o postanowieniach rady generalnej.

Pielgrzymom na drogę

Dziś wyjeżdża z Krakowa pielgrzymka do Rzymu. Pobożnym pielgrzymom dajemy na drogę kilka słów przestrogi. Mianowicie po[illegible] przyjaciel naszego pisma, zamieszkały w R z y m i e, pisze nam:

Od dłuższego czasu osiadł tutaj przy kościele San Giacomo (św. Jakóba) na Scossacavalli ksiądz Jan Bonawentura S t r ó j z Królestwa Polskiego, który tu zupełnie bezkarnie, pod maską bigoteryi, prowadzi oszukańczy proceder. Na różne cele, które wyrastają wciąż jak grzyby po deszczu, a nigdy się nie ziszczają, nadsyłają mu łatwowierni z kraju grube pieniądze. Blagier ten zapuścił brodę i wąsy, udając, że ma zamiar jechać do Jerozolimy, i tak udekorowany spodziewa się od prostaczków wyciągnąć jeszcze więcej pieniędzy, które z zadziwiającą szybkością toną w jego kieszeni. Rozbija się on po knajpach, jeżdżąc z jednej do drugiej doróżką.

Gdy moneta nie dopisze, miota się na gości swoich, częstując ich „nagłą śmiercią“, posądzając zaocznie o kradzież, nie szczędząc nawet tych, którzy suknie podobne jemu noszą. Ale od czego pomysłowość rafinowanego oszusta! Pewnego pięknego dnia (jakich tutaj mamy wiele) niewybredny w środkach wyłudzania ów dobrodziej i zbawca ludzkości począł eksploatować pewną starą służącą, niejaką Wiktoryę Kiepura, która dłuższy czas była w obowiązku w Krakowie, gdzie uskładała sobie „parę stówek“ i tutaj przyszła, odbywając pielgrzymkę. Oko bystre (ale tylko do podobnych łowów, gdyż brewiarza nie odczytuje dla osłabionego wzroku), upatrzyło ofiarę i dalejże począł ks. Strój odbywać konferencye tajne ze skutkiem, wyłudzając od tej służącej ostatnie 500 lirów, kazał kwotę tę złożyć na chórze kościoła San Giacomo wrzekomo jako pożyczkę u d z i e l o n ą P a n u J e z u s o w i, co też w swej naiwności ta uczyniła! Mimo skandalu, jaki uczyniła W. K. w kościele, rozpaczając za swojemi pieniądzmi, nabożny ów blagier, nietylko, że nie zwrócił sumy, lecz jeszcze miotał przekleństwa na nią i posądzał o kradzież! Polacy bliżsi, których wciągłej natarczywości eksploatował, dziś przejrzeli i zamykają drzwi przed ks. Strojem, a stykanie się z nim poczytują za kompromitacyę.

Niestrudzony blagier głosi, gdzie tylko można, o jakiś „Związku mszalnym“, o „Mszach gregoryańskich“ odprawianych przez nieistniejący swój związek. Moneta sypie się, jak z rogu obfitości, a Strój kpi z łatwowiernych, trwoniąc ich pieniądze. Z obawy jednak i dla ochronienia się przed możliwą kontrolą swej władzy, od czasu do czasu zanosi do Watykanu po kilkanaście lirów na msze, tak więc [illegible] przez palce [illegible] się [illegible] czyny, o których został zawiadomiony generalny wikaryat.

Na Śląsku oznajmił ks. Strój listownie, iż wyjeżdża do Chin; tak, iż dla niego przysłała na ręce obce jakaś Ślązaczka pobożna kilkanaście lirów, prosząc o przesłanie mu ich, gdyż nie wie, jak zaadresować. Ot, żeby się biedaczek pocieszył. Przywłaszczył sobie czcionki pewnego rodaka księdza, które mu tenże w dobrej wierze pożyczył; zwrócić ich nie chce, będąc przekonany, że ów ksiądz skarżyć go nie będzie.

I znowu naciąga łatwowiernych na monetę, w celu powiększenia „swojej“ drukarni! Pewnego młodzieńca, którego otumanił i odciągnął z zajmowanej posady, sprowadzając do siebie i obiecując gruszki na wierzbie, zaaresztować kazał, bojąc się, by tenże na czas pielgrzymki polskiej nie zepsuł mu interesu, przedstawiając jego oszukańczą działalność szerszemu ogółowi. Ten młody człowiek odmówił mu podpisu na wekslu (który wysłany być miał do Królestwa na pokrycie niby pożyczki na „drukarnię“), ponieważ nie posiadał żadnego majątku, a nie chciał być wspólnikiem oszustwa. Obawiając się wyjawienia skandalu, ks. Strój upozorował kradzież i w nocy niewinnego rodaka kazał zaaresztować kwesturze (policyi) i biedak ten niewinnie miesiąc już siedzi w areszcie, gdyż sąd zbiera ciągle dowody obciążające, ale przeciw oszczercy, Janowi Bonawenturze Strojowi. Świadkowie Polacy, cieszący się szacunkiem powszechnym, wezwani przez sąd wszystkie wyżej przytoczone fakta potwierdzili.

Ks. Jan S t r ó j (lat około 40, suchotnik, o zaroście kasztanowatego koloru) przetrzymuje u siebie od kilku miesięcy Leona J., byłego ucznia misyonarskiego w Krakowie i wysłał go ponoś, by przyjączywszy się do pielgrzymki, napędził mu [illegible] sieci pątników ze Śląska i Królestwa. Strój bardzo lubi zmieniać ruble, dając po 2 t y l k o l i r y z a r u b l a, resztę zabierając sobie... za wygodę! Opowiadał mi on o wybawianiu dusz z piekła, czego i on się naturalnie podejmuje, ale to kosztuje drożej!

Przestrzegamy więc przed nim rodaków, a zwłaszcza z Królestwa, gdyż tutaj dość głośno mówią o częstych konferencyach z agentami tajnej policyi rosyjskiej, jakie urządza ksiądz Jan Bonawentura Strój, szum[illegible] się rektorem na Scossacavalli [illegible]

Wychod[illegible] na Górnym Śląsku.

Emigracya galicyjska, zalewająca corocznie pograniczne dworce kolejowe, przybrała w tym roku niebywałe rozmiary. W przeciągu kilku dni tysiące przybyły z Galicyi i odjechały do Niemiec do roboty. Jednego dnia przeszło granicę 25.000 wychodźców!

„Gazeta robotnicza“ ogłasza szereg faktów strasznego wyzysku emigrantów przez oszukańczych agentów. Przytaczamy je poniżej:

Urzędnik J. Meyer z Gerstorf (Hanover) zakontraktował w Miechowicach (w Galicyi) 20 dziewczyn, 10 mężczyzn i 5 chłopców do roboty w polu od 1 kwietnia 1902 — aż do jesieni. Do robotnicy K., która miała prowadzić ludzi, pisywał nadzwyczaj grzeczne listy. Dnia 6 kwietnia ludzie ci przyjechali na wezwanie Meyera do Mysłowic na swój własny koszt. Meyera w Mysłowicach nie było. Na dwukrotne depesze ludzie ci nie dostali odpowiedzi. Dopiero na trzecią depeszę — z o-

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

Z literatury i sztuki.

Z teatru krakowskiego. Nie bardzo jest zrozumiałem, dlaczego dyrekcya teatralna uważała za właściwe ekshumować „Syna naturalnego“ Dumasa. Dzisiejsze wymagania sceniczne razi niewątpliwie sztuka, w której autor — jak to Dumas czyni — pretensyonalnie obnosi się ze swoją tezą, skądinąd słuszną i humanitarną, przystosowując do niej każdy szczegół swej roboty scenicznej. Dla niej lakieruje działające postaci na kolor wyłącznie czarny lub biały, zależnie od tego, jakie im wobec swej tezy stanowisko przeznacza. Dla niej zmusza audytoryum do wysłuchiwania swej dyalektyki, przetopionej w długie rezonerskie tyrady, wypełniające większość dyalogów, co mimo ich potoczystości i błyskotliwości, oraz zręczności całej techniki scenicznej, po pewnym czasie nużyć zaczyna... W dodatku artyści nasi, nie przyzwyczajeni do prowadzenia podobnych dysput na scenie, nie wszyscy umieją ze wdzięku uczynić zadość swym kunsztem. Najlepiej wywiązali się ze swoich ról pani Wysocka i p. Tarasiewicz. Były to zresztą role najbagaciej wyposażone przez autora w pierwiastek dramatyczny. P. Łazarewiczówna nie odpowiedziała zupełnie warunkom swej roli. Dziwić się wprost należy, że dyrekcya odważyła się powierzyć rolę młodego, naiwnego dziewczęcia artystce, której zakres ról leży w zupełnie innym kierunku.

Premiera „Pogrzebu“. Ze Lwowa piszą nam: Tyle razy przez prasę reklamowany „tryptyk sceniczny“, „Pogrzeb“ Kazimierza L a s k o w s k i e g o doczekał się w sobotę w teatrze lwowskim premiery, która była równocześnie — pogrzebem. Panu Laskowskiemu zjednały sielankowe, lekkie, płynne i monotonne wierszyki, pomieszczane w „Kuryerze warszawskim“ wielu zwolenników. Sentymentalne i niezawsze strawne wierszyki nie wystarczają jednak do stworzenia utworu scenicznego...

Słowa, które powtarza we wszystkich aktach główna postać sztuki, naiwny malarz „ślachcic“:

> Bo bez chłopa nie ma wioski
> A bez wioski nie ma nas

robią wrażenie jakiejś przylepionej etykietki, do bardzo banalnych, naiwnie ułożonych scen. Jedynie akt drugi, wesoła stypa po pogrzebie, zaloty wdowca do dopiero co osieroconej wdowy wyborne inscenizowany, sprawia dobre wrażenie. Całość płytka i miejscami wprost nudna Sceny i słowa, które mają prawdopodobnie wywołać głębokie wrażenie są po prostu banalnie niesmaczne. M y ś l, którą chce oddać autor: — gdyby chłop był na równi ze szlachcicem, nie upadła by ojczyzna“ — ubrana w gadkę o „gdowie i dwu synach“: „Jaś był gębac“ (panowie) — „Stach niemowa“ (chłopi) a gdy chałupa płonęła „tylko Jonek lazł na dach“ albowiem „Stasiek sypiał w krzach“ i nie żałował dobytku gdowy; — nie wstrząsa nikogo; — poprostu niedźwiedzią przysługę wyrządziła autorowi prasa, stawiając niepretensyonalny jego „tryptyk“ — jako „pendent“ do Wesela.

Treść jest nader uboga, — malarz Stanisław wypowiada długie tyrady o wsi w pierwszym akcie i zaprasza na stypę (pogrzeb w swej ekstazie widziany zdaleka uważa za wesele).

W akcie drugim jest na tej stypie, a widząc realizm życia, odczuwa, że „on i wieś“ to inny świat.

W akcie trzecim budzi się po śnie na sianie i ma widzenia historyczne... Grunwald, Sobieskiego, Kościuszkę itd. opowiada o tem długo i nudnie (widzeń tych nie ma na scenie).

Chata zaczyna się palić, Stanisław gasi pożar — wieś mu dziękuje i rozentuzyazmowany p. Stanisław deklamuje na zakończenie:

> Bo bez chłopa nie ma wioski
> A bez wioski nie ma nas.

W oryginale sztuki ukazuje się na dobitek jeszcze Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, ale chwała Bogu, że reżyserya zrezygnowała z tego.

Sielankowość, dobre serce, marzenia o harmonii to niestety za mało dla napisania sztuki na scenę. „Pogrzeb“ był na premierze już pogrzebion.

W. T.

Komedya Machiavela. W Paryżu powstała niedawno wolna scena, zwana „des Latins“, ponieważ organizatorowie jej postawili sobie za cel pielęgnować tylko sztukę, będącą wytworem ludów łacińskich wobec grożącego jakoby Francyi zalewu idei germańskich (zwłaszcza skandynawskich), oraz słowiańskich. Oprócz sztuk autorem francuskich ma ta scena wystawiać sztuki, tłómaczone z włoskiego i hiszpańskiego, przyczem zwraca się chętnie ku epokom dawniejszym, gdzie duch romański występował w bardziej czystej formie. Ostatnią premierą w tym teatrze była „Mandragora“ Machiavela, którą ten, znany jako historyk, a bardziej jeszcze, jako uosobienie podstępnego polityka człowiek, ułożył na wygnaniu, dokąd go po storturowaniu w murach więziennych za niesprawdzony udział w sprzysiężeniu wysłali byli Medyceusze. Mimo smutnego położenia, w którem podówczas znajdował się autor, sztuka jego tryska humorem w lubieżnym duchu Boccacia. Treść dość fantastyczna. Niejaki młodzian Callimaco zakochał się w pięknej Lukrecyi, żonie starego głupca Nicii. Nicia chciałby mieć koniecznie syna; to chęć wyzyskuje Callimaco dla swoich celów: wmawia weń bowiem, iż istnieje cudowny napój z mandragory, po zażyciu którego musi nastąpić macierzyństwo... tylko z ciężkim warunkiem: oto człowiek, który po raz pierwszy podzieli łoże małżeńskie z kobietą, co owego płynu czarodziejskiego zażyła, natychmiast umiera... Nicia pragnie mieć syna, ale oczywiście nie kosztem własnego życia. Callimaco doradza mu zatem, aby na pierwszą noc po napojeniu żony mandragorą sprowadził do niej obcego mężczyznę. W tego chwilowego intruza wsiąknie jad cały i po nim będzie mógł Nicia już bezpiecznie rozkoszom małżeńskim się oddawać. Nicia jest zachwycony tą radą. Nie trzeba wyjaśniać chyba, iż Callimaco urządza się w ten sposób, że *incognito* w przebraniu sam nastręcza się na wyrzyciela Nicii. Chodzi tylko o zjednanie dla owego projektu wielce cnotliwej Lukrecyi. Za pieniądze podejmuje się tej misyi kuplerskiej mnich i spowiednik Timoteo, nicpoń i cynik z pod cie-

płaconą odpowiedzią — Meyer odtelegrafował, że „mu już ludzi nie potrzeba“.

Robotnica K., nie wiedząc co robić, udała się do policyi. Tam kontraktu nie obejrzano wcale, zaraz pokazano jej drzwi, mówiąc, aby sobie poszła szukać roboty w biurze mysłowickiem. Biuro to jest filią izby rolniczej w Berlinie. Jest to mała budka, naprzeciwko dworca kolejowego w Mysłowicach. Zajmują się tam specyalnie najmowaniem robotników galicyjskich dla junkrów pruskich. Robotnica K. udała się teraz do urzędnika w owem biurze. Urzędnik powiedział: „Roboty wam teraz nie dam; przegłódźcie się kilka dni, a potem dam wam robotę“.

Więc 25 osób czekało kilka dni w Mysłowicach na dworcu. Setki wychodźców nocowały w poczekalni IV klasy. Nieraz sala była tak zapełniona, że ludzie wprost ruszyć się nie mogli. Kobiety, mężczyźni, starsi i młodzi — wszystko stłoczone w jedną zbitą masę. Wszyscy skarżą się na urzędników kolejowych. Sami widzieliśmy, jak portyer Irrek obchodził się brutalnie z wychodźcami. Szarpał ich, szturchał — a jakiegoś śpiącego chłopca wyciągnął z pod ławki i wyrzucił z sali, przyczem uderzył go długą laską przez plecy. Zapytaliśmy się z oburzeniem, jakiem prawem bije chłopca, na co portyer odpowiedział cynicznie, że to włóczęga i dodał: „Heute wird es noch mehr Haue geben“. (Dzisiaj będzie jeszcze więcej batów). A tłómaczył się tem, ze dużo włóczęgów nocuje teraz na dworcu, że kradną itd. Oczywiście dla takiego brutala biedny robotnik, którego oszukał agent i bez grosza przy duszy na obczyźnie zostawił, jest — włóczęgą. Tymczasem zawiadomiliśmy dyrekcyę kolejową w Katowicach i prokuratora bytomskiego o postępowaniu portyera w Mysłowicach. Wychodźcy opowiadali, że portyer ten kija z rąk nie wypuszcza...

Nie dziw, że ludzie oszukani, bez grosza w kieszeni, traktowani w najgorszy sposób, wpadają w rozpacz. Płacz nie ustaje. W przeszłym tygodniu 2 kobiety z Galicyi umarły podobno na dworcu w Mysłowicach. Dnia 7 bm. jedna z robotnic **zmarła w rowie** w mysłowickim lesie.

A teraz inny przykład. „Partyę“ ludzi z Miechowic zakontraktował jakiś inny agent i ka[illegible]echać do Katowic. Tam przenoco-[illegible]worcem pod gołem niebem. Po-[illegible] trzeci agent, który ich „kupił“ [illegible] W piątek 11 kwietnia [illegible] Nr 6 w sklepie, [illegible]czyny i chłopcy, wszyscy razem w jednym niewielkim pokoju.

Mamy do zanotowania jeszcze jeden fakt: Zwraca się do nas grupa robotników z Reniżowa, Lipnicy i Woli (z pod Rzeszowa, Galicya). Było ich ze 120 osób. Agent — Józef Kogut przywiózł kontrakt od p. Lüdersa, właściciela majątków Lindenthal-Jabłonowo (w Grudziądzkiem). Kontrakt oddał bratu Michała w Reniżowie. Michał kazał ludziom jechać. Wybrali się też za swoje pieniądze do Katowic. Z 11 na 12 kwietnia nocowali (ze 120 ludzi) pod gołem niebem przed dworcem w Katowicach. D. 12 kwietnia ktoś przyjechał, postawił ludzi i wybierał sobie robotników, mówiąc: „ty pojedziesz“, albo „ty nie pojedziesz“. Wybrał z 90 ludzi z tej grupy i może z 18 z innej. 30 ludzi, z których jeden miał wspólny kontrakt w ręce, pozostało w Katowicach. Ludzie byli oburzeni i nie chcieli puścić nieuczciwego agenta, który im uciekał. Nie wiedząc, co począć, biedacy posłali 3 delegatów do proboszcza ks. Schmidta. Spodziewali się, że tam pomoc im będzie udzielona. Ks. Schmidt radził, żeby się udali do proboszcza swej parafii, t. j. do proboszcza w Reniżowie w Galicyi! — i nareszcie dał... 1 markę dla 60 ludzi... Po obiedzie policya zabrała tych wychodźców do urzędu i odesłała ich potem do granicy.

W Mysłowicach zauważyliśmy wielu wychodźców, których zawezwano na 8 kwietnia, a 11 jeszcze nie miało kontraktu. Mówili, że agenci brali ich z polecenia biura izby rolniczej, ale tego nie mogliśmy skontrolować.

Buda izby rolniczej przekształca się w nocy na wspólny nocleg mężczyzn, kobiet, dziewcząt i chłopców!

Jeszcze słowo o ogólnej taktyce agentów: o ile nam się zdaje, to oszuści-agenci sprowadzają do Mysłowic i Katowic o wiele więcej ludzi, niż potrzeba. Dlatego to tysiącami zostają na pograniczu, nie mając za co ani wrócić, ani jechać dalej. Ludzie umierają po dworcach, po ulicach, żyją w panicznej trwodze przed policyą pruską i każdym innym właścicielem błyszczących guzików.

Po 4, 5 dniach ludzie ci są tak wyczerpani, tak zrózpaczeni, że przyjmują robotę za byle jaką płacę — byleby dostać nocleg, kawał chleba i pewność — że przez kilka miesięcy nie będą się tułali. Wtedy to wychodźcy przyjmują warunki, które w wiosce rodzinnej stanowczo odrzuciliby. Na obczyźnie, bez pieniędzy, bez poparcia biedacy nasi są wydani na łaskę i niełaskę oszustów-agentów, którzy na zakontraktowaniu grubo zarabiają i którzy w pierwszych dniach kwietnia sprowadzają ową rezerwę na pogranicze.

Niejedni jednak wolą wracać pieszo, o głodzie, do miejsca rodzinnego, niż narażać się na dalsze poniewierki i oszustwa.

Straszne to stosunki! A mimo woli nasuwa się nam myśl, jak okropne muszą być warunki w Galicyi, jeśli corocznie tysiące ludzi wyjeżdża na obczyznę, wiedząc nawet, co ich czeka...

Okradanie puszek kościelnych.

Ostrzeżenie dla [illegible]ystkich pobożnych chrześcijan.

Starodawnym zwyczajem rzucają pobożni ludzie pieniądze do puszek, umieszczonych po kościołach, kaplicach itd. Czynią to w tem przekonaniu, że pieniądze, zawarte w puszkach, obracane są „na większą chwałę Bożą.“ Tymczasem w rzeczywistości dzieje się często inaczej. Pieniądze z puszek wykradają często różni nieznani złodzieje. Że nie przesadzamy wcale, niechaj posłuży na dowód wypadek, który wydarzył się w pierwszej połowie kwietnia na cmentarzu krakowskim:

Pp. Julian Wiśniowski i Józef Winiarski zwiedzali kaplicę Helclów na cmentarzu krakowskim. Pan Wiśniowski chciał wrzucić na odchodnem datek pieniężny do jednej ze skarbonek. Okazało się jednak, że skarbonka była wypchana papierem tak, że monety w żaden sposób wepchnąć nie można było. Przywołano kościelnego, który, nie namyślając się wiele, przyniósł zakrzywiony drut i za pomocą niego udało mu się wydobyć bez żadnej trudności kilka sztuk monety. Obaj panowie odnieśli wrażenie, że kościelny nie był zdziwiony ich odkryciem. W ciągu rozmowy zauważył, że puszki nie były od 2 lat otwierane.

Kapelan cmentarny, do którego się następnie zwrócono, tłumaczył wypadek tem, że aieznani sprawcy wpychają do otworów skarbonek papier, aby pieniądze nie wpadały głęboko, a następnie wybierają monety za pomocą drutów. Ile pieniędzy bywa w ten sposób wykradanych, nie wiadomo, gdyż magistrat, który ma powierzoną sobie opiekę nad składkami w kaplicy Helclów, tylko raz do roku skarbonki otwiera.

Pp. Winiarski i Wiśniowski nabrali przekonania, że złodziej, który kradnie pieniądze z puszek, musi być dokładnie obznajomiony z rozkładem kaplicy i rozmieszczeniem puszek.

Mimo, iż dano znać o wypadku kompetentnym czynnikom, pozostało do dnia dzisiejszego wszystko po staremu. Wczoraj jeszcze miał p. W. sposobność skonstatować, ze obie puszki napełnione są papierem i że pieniądze w dalszym ciągu są przez „nieznanego sprawcę“ wybierane. Magistrat, ani prokuratorya państwa nie uważają za stosowne położyć kres tej bezwstydnej kradzieży pieniędzy składkowych.

Wobec tego zwracamy się do wszystkich pobożnych ludzi i **ostrzegamy ich, aby zaprzestali wrzucania do puszek kościelnych pieniędzy** tak długo, aż nie nabędą pewności, że pieniądze idą rzeczywiście na pobożne cele, a nie do kieszeni „nieznanych“ złodziei.

Jak dziś rzeczy stoją, **szkoda każdego centa, wrzucanego do puszek**. O wiele lepiej składać datki na Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza, lub na inne cele humanitarne. Będzie to ofiara o wiele milsza Bogu i pożyteczniejsza.

Wszystkie pisma klerykalne upraszamy o przedrukowanie powyższego artykułu.

Z sali sądowej.

Arystokracya polska zagranicą. Przed sądem krajowym w Wiedniu stanął wreszcie w sobotę rycerz przemysłu Maryan *von* Bogdanowicz, szlachcic galicyjski, szambelan cesarski. Szambelanem został mianowany, jakkolwiek policya już wówczas wiedziała, że trudni się on wyłudzaniem kosztowności od jubilerów. Jako szambelan cesarski, arystokrata polski i krewny posła, bywał Bogdanowicz na dworze i w arystokratycznych towarzystwach, podczas procesyi w Boże ciało, szedł tuż za dworem cesarskim; istnieje nawet fotografia takiej procesyi, gdzie on jest uwieczniony. Mieszkał on w Wiedniu, gdzie prowadził hulaszcze życie; mimo, że był kawalerem, zajmował wielkie mieszkanie w pewnym pałacu przy Schwarzenbergplatzu, za które płacił 5.000 K. rocznego czynszu. Urządzenie wziął na kredyt i mimo, że dawno już zostało sprzedane na licytacyi, jeszcze wielu dostawców wyszło z kwitkiem i zapewne nigdy już nie obaczą swych pieniędzy. W roku 1897 sprzedał on swe kopalnie nafty za 120.000 K., które rychło przepuścił, i zaczął naciągać wszystkich: szlachtę i lichwiarzy i kupców. Został winien za automobil, ubrania, krawatki, bieliznę, wino, koniak itd. itd. Ogół jego długów wynosi 81.000 K.

Specyalnością jego było wyłudzanie od jubilerów kosztowności, które brał pod pozorem, że potrzebuje ich dla dam z arystokracyi, i zaraz zastawiał, nie troszcząc się o oszukanych, aż ci wreszcie zwrócili się do policyi. Jednak radca cesarski Stuekart, który jest na policyi referentem od „arystokratów“, nie zamykał Bogdanowicza przez długi czas. Ale i p. Stuckartowi skończyła się cierpliwość i zrobił doniesienie do prokuratoryi, która także obeszła się z Bogdanowiczem bardzo względnie i nie traktowała go jako zwykłego oszusta, lecz oskarżyła tylko o lekkomyślną krydę i o sprzeniewierzenie. Co do sprzeniewierzenia sprawa ma się następująco: Przed dwoma laty napisał Bogdanowicz do hrabiny Emanueli della Scala, zamioszkałej na Bukowinie, że ma kupca na jej gobelin wartości 30.000 K. Hrabina posłała mu ten gobelin, a Bogdanowi[illegible] zastawiał go kilkakrotnie, aż wkońcu [illegible] ban-dlarzowi, zastrzegając sobie prawo odkupienia.

Rok upłynął, a hrabina mimo upominania się i gróźb nie otrzymała ani pieniędzy ani gobelinu. Adwokat jej udał się więc 7 marca 1901 do radcy Stuckarta, który znając już Bogdanowicza z takich sprawek, zawezwał go na policyę i dał mu termin do 15 marca, aby oddał hrabinie gobelin; termin ten później przedłużył do 30 marca. Ale na wykupienie gobelinu trzeba było 10.000 K, których Bogdanowicz nie posiadał. Dnia 30 marca zrobił więc radca Stuckart doniesienie do prokuratoryi. Dnia 12 kwietnia Bogdanowicz, naciągnąwszy kogoś, wykupił gobelin i odesłał go właścicielce. Było to jednak zapóźno, aby mogło ujść bezkarnie.

Na rozprawie, która trwała do późnego wieczora, Bogdanowicz przyznał się do zarzuconych mu czynów, tylko oświadczył, że radca Stuckart udzielił mu terminu dłuższego, niż do 30 marca. Dlatego przesłuchano p. Stuckarta jako świadka. Zeznał on, że jeszcze przed 8 laty, zanim Bogdanowicz został mianowany szambelanem, zrobili na niego jubilerzy doniesienie, że wyłudził od nich kosztowności. Doniesienia takie na Bogdanowicza powtarzały się nieustannie, ale zawsze sprawa kończyła się dobrze dla Bogdanowicza.

Pewnego razu, w dniu balu „białego krzyża“, zrobili doniesienie dwaj jubilerzy, którzy mu dali kosztowności za 130.000 K. Bogdanowicz miał zostać aresztowanym, ale świadek pozwolił mu jeszcze być na balu, a na drugi dzień zawezwał go i oświadczył mu, że przy następnym (!) podobnym wypadku każe go zamknąć.

Interesującem było stwierdzenie przez przewodniczącego trybunału, że Bogdanowicz w maju 1901 roku złożył przysięgę manifestacyjną, iż oprócz urządzenia, 2 uniformów, 20 ubrań, dwadziestu par obuwia, dwadziestuczterech par rękawiczek, 100 butelek wina i różnych drobnostek nie posiada nic, a więc temsamem zataił swe dochody z kopalni nafty, które sobie zastrzegł przy sprzedaży i istotnie pobierał. Dalej skonstatował przewodniczący, ze Bogdanowicz w lipcu zeszłego roku jako świadek zeznał, iż z tych kopalni miał dochodu 40.000 koron, podczas gdy w rzeczywistości dochód ten wynosił zaledwie 1000 K.

Trybunał skazał Bogdanowicza za krydę i sprzeniewierzenie na pół roku ciężkiego więzienia i — utratę szlachectwa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 kwietnia. 753 przed nar. Chr. Założenie Rzymu. — 1450. Węgrzy obierają królem Wł. Jagiellończyka. — 1809 Powstanie w Westfalii. — 1828. Hipolit Taine, krytyk i historyk francuski, urodził się. — 1901. Odkrycie oszustw ks. Mardyrosiewicza.

Teatr miejski w Krakowie.
Wtorek: „Syn naturalny“, komedya w 4 aktach z prologiem Al. Dumas'a.

Teatr ludowy w Krakowie.
Wtorek: „Chata za wsią“ (ceny miejsc zniżone).
Środa: „Za oceanem“ (ceny miejsc zniżone).
Czwartek: Jubileuszowe przedstawienie Antoniego Małeckiego: danem będzie komedya jubilata „Grochowy wieniec“ czyli „Mazury w Krakowskiem.

Aresztowania w Warszawie. „Dziennik poznański“ donosi: W nocy z środy na czwartek dokonano w Warszawie kilku aresztowań i odbyto mnóstwo rewizyj w kołach inteligencyi żydowskiej. Oprócz Kraushaara (syna literata), pracującego w dziale administracyjnym „Kuryera warszawskiego“), aresztowano jeszcze kilka osób. Rewizye odbyły się nadto u adwokatów: Ettingera, Kirschrota, Jasinowskiego i wielu innych. „Dziennik poznański“ przypuszcza, że powodem nagonki miało być odkrycie tajnych dokumentów związku syonistów.

Wiadomości powyższe wymagają naturalnie sprawdzenia, wobec tego, że podał je „Dziennik poznański“, źródło, jak wiadomo, bardzo mętne i bardzo brudne.

Galgotzy zostaje w Przemyślu. Piszą nam z Przemyśla: Wobec doniesienia „N. W. Tagblattu“, że komendant korpusu przemyskiego Anton v. Galgotzy ma być powołanym na stanowisko generalnego inspektora armii w miejsce ks. Ludwika Windischgrätza, wiele osób w Przemyślu weselej odetchnęło i już nawet miało zamiar odpowiednio pożegnać Galgotzy'ego. Tymczasem w przemyskich kołach wojskowych zapewniają, że wiadomość ta jest przedwczesna. Galgotzy'emu proponowano jeszcze zeszłego roku godność inspektora armii, lecz on oświadczył, że z Przemyśla nie pójdzie. Zdecydowałby się na to wówczas, gdyby dostał tekę ministra obrony krajowej lub wojny.

Ponieważ na to się nie zanosi, pozostanie wszystko po staremu.

Samobójstwo w X korpusie. Z Przemyśla donoszą nam, że w sobotę 12 b. m. szeregowiec 10 kompanii 10 p. p., nazwiskiem Antoni Bilo, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu w miejscu ustępowem. Samobójca zmarł natychmiast. Bilo był rekrutem, służącym dopiero od jesieni, a wedle opowiadań jego współtowarzyszów, powodem rozpaczliwego kroku miały być sekatury, jakie uprawia plutonowy Szczygieł. Plutonowy ten założył w kompanii „Unfermenabtheilung“ i na każdym kroku żołnierzy prześladuje, odgrażając się, że choćby wszyscy w kompanii mieli się wystrzelać, to on musi ich nauczyć rozumu.

Jest to już t[illegible]ie z rzędu samobójstwo w 10 kompanii od zeszłej jesieni.

Węgierski minister handlu Hor[illegible] zmarł w sobotę o godzinie 9 min. 20 wieczorem. Prezydent gabinetu Szell od godz. 8 wieczorem aż do ostatniej chwili pozostawał przy łożu umierającego, a po zgonie zawiadomił o tem cesarza.

Biskup Favier podwójnie odznaczony. Wśród licznych tytułów i odznaczeń, któremi papież uświetniał swój 24-letni jubileusz, spadła też jakaś nominacya na nadwornego prałata — i na kierownika misyj chińskich, głośnego biskupa Favier, który, jak wiadomo, organizował wyprawę łupieską na dom jednego z książąt chińskich i przy pomocy misyi wykupywał pokradzione przez żołnierzy francuskich przedmioty, wrzekomo z dbałości o to, by inni pośrednicy ich nie oszukali.

Lyońskie „Misye“ donoszą teraz o nowej łasce, jaka spadła na Faviera z wręcz przeciwnej strony — od chińskiej cesarzowej-wdowy, byłej protektorki bokserów. Biskup Favier był wezwany do niej na audyencyę. Cesarzowa pochwaliła jego działalność (pochwałą tej niezbyt świątobliwej niewiasty nie mają się co „Misye“ szczycić) i udzieliła mu wysoką odznakę pawiego pióra, a jego koadjutorowi niższą — czerwonego guzika. Obdarzeni piórkiem i guzikiem dostojnicy kościelni dziękowali gorąco za zaszczyt, który ich spotkał, choć zapewne biskup Favier wolałby parę sztabek złota. W każdym razie jest on dzieckiem szczęścia. Zaszczyty spadają nań jak „coriandoli“: papież, cesarzowa chińska... Czegóż chcieć więcej?

Telegraf i telefon.

Pożary.

Moskwa, 21 kwietnia. W zakładzie budowy okrętów Broonleya z powodu nieostrożności jednego z robotników wybuchł pożar i zniszczył kilka budynków fabrycznych, oraz 3 wielkie i 3 małe parowce, będące na warsztatach.

Londyn, 21 kwietnia. Podczas pożaru drukarni na przedmieściu Hackney zginęło w płomieniach: jeden mężczyzna, 2 kobiety i 4 dzieci.

Jubileusz prof. Leydena.

Berlin, 21 kwietnia. Z powodu 70-tej rocznicy urodzin słynnego lekarza, prof. Leydena, odbyła się wczoraj w sali filharmonii wielka uroczystość, w której wzięli udział reprezentanci władz, oraz delegaci uniwersytetów niemieckich i zagranicznych. Prof. Nothnagel z Wiednia wygłosił mowę.

---

mnej gwiazdy. I wszystko kończy się ku ogólnemu zadowoleniu. Cieszy się Callimaco, iż zdobył piękną kobietę i Lukrecya, która po raz pierwszy doznała pieszczot ognistego młodzieńca i Nicia, pewny, że doczeka się syna i wielebny Timoteo, chowający złoto do kalety... Charakterystycznym dla ówczesnych obyczająw, panujących w Watykanie, jest fakt, iż papież Leon X. podczas pobytu we Florencyi kazał wystawić „Mandragorę“ dla siebie i swoich kardynałów, a dodać trzeba, że rozwiązła treść tej sztuki podaną jest bez żadnych obsłonek, lecz owszem z całą soczystością i pieprznością, na jaką się zdobyć mogło pióro autora. Wogóle mylnem jest przeświadczenie napotykane nieraz, iż dzisiaj na każdym punkcie panuje większa swoboda słowa, niż w epokach minionych.

Przeszłość owa splamiła się aktami najbardziej bezwzględnego, krwawego tłumienia tej wolności: palono na stosach ludzi kwestyonujących jakiś dogmat kościelny lub choćby tylko władzę papieża; uczonych, których teorye sprzeciwiały się biblii lub nie były w niej przewidziane i t. d. Tysiące ludzi ginęło w ten sposób. A równocześnie nie widziano nic zdrożnego w rzeczach, które dzisiaj uchodziłyby za takie. Na jakiej scenie, np. pozwoliłaby cenzura wystawiać takie sztuki, jak niektóre misterya (przedstawienia pasyjne) francuskie, które Scherr np. przytacza w swej literaturze powszechnej, jako dowód, że humor ludowy we Francyi poufalił się chętnie z tematami biblijnymi. Oto np. scena z jednej z tych sztuk:

Bóg ojciec śpi sobie na fotelu. Wchodzi anioł i potrząsa nim z całej siły, mówiąc: „Père éternel vous avez tort“ i t. d., co w polskim przekładzie brzmi:

Ojcze przedwieczny nie masz racyi
I wstydby ci powinno być
Spisz tak, jak pijak po libacyi
A syn twój miły przestał żyć.
B.: Czyż to możliwe?...
A.: Uczciwiem powiedział.
B.: A niech mię dyabli, żem też nic nie wie-
[dział!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412